

Kartka z kalendarza: 04 czerwca - Zielone Świątki

Region Puszczy Białowieskiej to kraina, która fascynuje. Piękna przyroda i unikatowa kultura przeplatają się tworząc niesamowity pejzaż włożony w ramy tradycji i wiary. W tym miejscu czas płynie wolniej, odmierzany przez Naturę. Cykl życia przyrody, jej odwieczne prawa uszeregowane w następujących po sobie porach roku po dziś dzień stanowią podstawę kalendarza, uzupełnianego dodatkowo o wiele magicznych obrzędów. Zmiana pór roku jest bowiem czasem niezwykłym, zapowiadającym zmiany, a wszelkie obrzędy wówczas odprawiane dają gwarancję pomyślności i opieki nad domowym ogniskiem i plonami. Większość magicznych praktyk sięga korzeniami czasów pierwszych Słowian, które pomimo upływu wieków, pomimo chrystianizacji Europy, przetrwały – zagospodarowane przez kościół, otrzymały nową symbolikę, ale tradycja ochroniła ich pierwotny charakter. Doskonałym przykładem swoistego dualizmu chrześcijańsko – obrzędowego były Zielone Świątki.

Pod określeniem Zielone Świątki kryje się święto Zesłania Ducha Świętego, obchodzone przez kościół katolicki zawsze 50 dni po Niedzieli Zmartwychwstania Pańskiego, a które symbolicznie kończy wielkanocny czas. Historia święta sięga jednak dużo głębiej, ginie w mrokach historii mającej początek w czasach Słowian. Zielone Świątki były niegdyś świętem radości i nadchodzącego lata – czasu obfitości, wesołości, czasu rodzących się uczuć. Obrzędy praktykowane tego dnia przetrwały wieki, ich matecznikiem była podlaska wieś. Na czas Zielonych Świątek izby tonęły w zieleni – brzozy, lipy, dębu, tataraku. Gałązki były wkładane za obrazy, umieszczano je w kątach izby, przystrajano obejścia wierząc, że intensywna zieleń zapewni gospodarstwu urodzaj i ochroni przed złem. W Zielone Świąta gospodarz wypędzał bydło na pastwiska przed wschodem słońca, bo dzięki temu krowy miały dawać dużo mleka. Ale Zielone Świątki stanowiły przede wszystkim powitanie lata – czasu pełnego rozkwitu życia i wesołych zabaw. Nie dziwią więc obrzędy o humorystycznym charakterze. Tego dnia w dawnej wsi podlaskiej miało miejsce nie lada wydarzenie – wołowe wesele. Pasterze oraz młodzi kawalerowie przystrajali dorodnego wołu płachtami i kwiatami, sadowiąc na grzbiecie plecioną postać rycerza. Śmiechu było przy tym co niemiara, a odgłosy wesołej wrzawy niosły się echem po wsi. Zwierzę było z pewnością innego zdania, bo ledwo procesja weszła do wsi, wół żwawo wyrwał do przodu, zrzucając wątpliwe ozdoby i jeźdźca. Wesoły pochód miał swój koniec w karczmie, gdzie do rana tańczono i śpiewano.

Podczas gdy wieś hucznie obchodziła wołowe wesele, na krańcu wsi, w blasku płomieni rozpalonego ogniska trwał niezwykły spektakl. Wśród pól w swojej procesji uczestniczyły młode panienki, prowadzone przez *królową*. Zaszczynego tytułu dostępowwała wybrana z grona dziewcząt najładniejsza panna – ubrana w białą suknię przystrojoną kwiatami prowadziła pozostałe dziewczyny krańcami pól do wsi, które chodziły od domu do domu śpiewając melodyjne piosenki. Za przepiękny koncert dziewczyny otrzymywały drobne datki, za które organizowano zabawę.

Dziś już nie weźmiemy udziału w wołowym weselu, nie spotkamy też pochodu z królową na czele – oba zwyczaje żyją już jedynie we wspomnieniach najstarszych mieszkańców regionu. Podobnie jak wiara w rozpoczynający się wraz z Zielonymi Świątkami Rusałczy Tydzień. Ale to temat na odrębną historię, opowiadającą o prawosławnych Zielonych Świątkach czyli Dniu Świętej Trójcy. O tym więcej wkrótce.

Katarzyna Miszczuk

